

Porządek i Chaos

Był chaosem. Był ciemną materią w tym zagubionym świecie. Był mroczną cząstką w duszy każdego człowieka. Był nikim, a ona miała być niczym jaśniejąca gwiazda, która rozpaliby w jego sercu nadzieję na odnalezienie celu swojego życia. Miała być kwintesencją piękna i dobra. Miała zapobiec pladze, która rozprzestrzeniała się po świecie na jego życzenie. Miała być wszystkim.

Bez niej nie istniała równowaga.

*

Miejsce, w którym przyszło mi żyć, nie było idealne. Wbrew pozorom. Ludzie nie posiadali zmartwień, nie istniały między nimi podziały, chęć dominacji czy rywalizacji. Każdy zajmował swoją gałąź Drzewa Życia, otulony w białe szaty żył w pokoju.

A ja pragnęłam walczyć.

Idealne życie było dla mnie zbyt monotonne. Wciąż czułam, że czegoś mi brakuje, gdy codziennie przemierzałam tę samą ścieżkę, by spoglądać na życie toczące się w dole. Widziałam tam ból i cierpienie, radość i nienawiść, ale także równowagę, wprowadzaną przez ciągłe zmiany. Przystawałam zawsze w tym samym miejscu, by wypełnić pustkę, którą wydrążyła we mnie nieokreślona tęsknota. Potem wracałam wieczorami do domu, by oddać się snom o chaosie i mroku, jakbym próbowała w ten sposób wprowadzić do mojej monotonii brakujący element.

Zamrugałam, unosząc głowę, gdy ktoś pomachał mi ręką przed oczami. Przyjaciel kucał obok mnie, ze wzrokiem utkwionym w krajobrazie rozpościerającym się pod nami. Biel szaty uwydatniała czerń jego włosów, kontrastowała z ciemnymi oczami przywodzącymi na myśl płynną czekoladę, podkreślała wyraziste rysy jego twarzy i wydobywała z nich kąty i płaszczyzny; widziałam grę światła i cieni na jego bladej skórze, gdy uniośł głowę, by na mnie spojrzeć. Wydawał się znajomy i obcy jednocześnie.

- Znów tu siedzisz – stwierdził. – Powinniśmy być już w Dziupli.

- Wiem – westchnęłam, opierając brodę o kolana. – Staram się jej unikać, kiedy tylko mogę.

- Martwiliś się o ciebie – odparł z wyrzutem. – Nie wypełniłaś dziś swoich Obowiązków.

Powstrzymałam się od wywrócenia oczami. Obowiązki wprawdzie stanowiły swojego rodzaju urozmaicenie, ale nie potrafiłam czerpać z nich radości. Zawsze, gdy zbieraliśmy się w Dziupli, przybieraliśmy postać światła i przenosiliśmy się do świata pod nami, by podarować je ludziom. Do tej pory niewielu z nas udało się tego dokonać. Jego mieszkańcy byli zbyt egoistyczni, zbyt zachłanni, by przyjąć je do swojego wnętrza. Bardziej niż rozczarowanie pamiętałam jednak dumę na twarzy przyjaciela, gdy dołączył do tego niewielkiego grona osób, którym udało się wypełnić swoje Obowiązki. Wracał wtedy z promiennym uśmiechem, by opowiedzieć mi o elementach drugiego świata, w których zdołał rozpalić płomień nadziei i zapoczątkować zmiany na lepsze. Potem nadchodziła moja kolej.

Według mnie ten świat mogłaby uratować jedynie zagłada.

Chaos był wszechobecny. Szerzył się jak plaga i stopniowo traciłam wszelką nadzieję, że cokolwiek jest w stanie ją powstrzymać. Mimowolnie pozwalałam sobie na rozmyślenia o tym, co się z nami stanie, gdy wypełnianie Obowiązków będzie niemożliwe, a nasz idealny świat odetnie od reszty mrok. Gdy zostaniemy tylko światłem, którym z nikim nie będziemy mogli się podzielić.

- Mam wrażenie, że nasze starania są bezskuteczne – powiedziałam cicho. – Obserwuję, bo próbuję zrozumieć. I nie potrafię.

- Może dziś będziemy mieć więcej szczęścia.

- Oni muszą pragnąć zmian, żebyśmy mogli im pomóc. Na razie odnoszę wrażenie, że takie życie sprawia im przyjemność.

- Nie poddam się, dopóki wciąż jeszcze jest nadzieja – stwierdził przyjaciel, odchylając się do tyłu, oparty o ręce spoczywające po obu jego stronach na szorstkiej fakturze drewna. – Teraz jednak chętnie z tobą posiedzę.

- Czym właściwie jest chaos? – spytałam i odwróciłam głowę w jego stronę. – Kim oni są? Gdzie się znajdują?

- Pewnie w korzeniach Drzewa. – Przyjaciel wzruszył ramionami. – Zawsze mnie to zastanawia. To tak, jakby był z góry skazany na przegraną.

- Widzę go w snach.

Chłopak zamrugał, jakby chciał odpędzić się od tych słów, zanim zrozumie ich znaczenie. Otworzył usta, ale po chwili je zamknął.

- To niemożliwe – stwierdził w końcu.

- Powinnam powiedzieć o tym Radzie?

- Nie! – niemal krzyknął, zrywając się na nogi. – Zostaniesz skazana na wygnanie! Nie mogę do tego dopuścić.

- Wygnanie? – powtórzyłam głucho. – Dlaczego?

- Nie wiem. – Zmarszczył brwi. – Rada pozbywa się wszystkich, którzy posiadają taką umiejętność. Oczywiście argumentują to skażeniem idealnej energii, ale jestem pewien, że chodzi o coś więcej.
- Zawsze chodzi o coś więcej – mruknęłam, powoli podnosząc się z ziemi. – Lepiej pójdę, zanim jeszcze zaczną coś podejrzewać. I nie patrz tak na mnie, bo na pewno wzbudzisz ich podejrzewania.
- Martwię się – stwierdził dyplomatycznie przyjaciel.

Dziupła niemal oślepiła ilością białych szat, gdy wreszcie dotarliśmy na miejsce. Wszyscy wpatrywali się w stojącą na podwyższeniu Radę, grupę najstarszych mieszkańców Korony Drzewa, która nadzorowała Obowiązki. Wiek oznaczał doświadczenie, dlatego wszyscy zwracali się do nich z prośbą o wsparcie – przez to zaczęłam ich tak nazywać i tak się już wśród naszej społeczności przyjęło. Patrzyli teraz w milczeniu, jak tłum powoli przeobraża się w światło i opuszcza Dziupłę.

- Nie zdążyliśmy na przemowę wstępną – zauważył przyjaciel z niepokojem. – Nie wiem, gdzie mam się udać.
- Ten schemat jest bardzo przewidywalny – wytknęłam mu. – Po prostu zrób to, co uważasz za słuszne.

Przymknęłam po tych słowach oczy, by rozpuścić się w rozbłysku światła. Podróżowanie przez równoległe toczące się życie było niezapomnianym przeżyciem; lubiłam porównywać je do migotania gwiazd, które z każdym mrugnięciem ukazywały historię innego człowieka. Zatrzymywałam się przy najjaśniejszym, najsilniejszym pulsie i przekazywałam mu energię, by mogły nieprzerwanie świecić, obdarzając innych swoim blaskiem. Mknęłam teraz przez ból, nienawiść i cierpienie, z każdą wizytą coraz mocniej odczuwalnymi, dzieliłam z nimi problemy i tęsknoty. Oglądałam ten świat ich oczami i poszukiwałam kogoś, kto postrzeżałby go tak, jak my, kogoś, kto rozpaczliwie pragnąłby zmian. Byłam staruszką, szanowanym prawnikiem, zagubioną nastolatką, dyktatorem...

Nagle poczułam silne uderzenie i coś zepchnęło mnie z obranego kursu. Ramię i biodro zapulsowały bólem, gdy opadłam na szorstką, rozgrzaną ziemię. Zacerpnęłam gwałtownie tchu, ale natychmiast zaczęłam się dusić. Powietrze było ciężkie i gorące, zdawało się osiadać w płucach i blokować oddech. Przetoczyłam się na brzuch, walcząc z tym dziwnym uczuciem, i zamarłam. W oparach czerwonej mgły dostrzegłam zarys obcych kształtów i form. Wszędzie stały masywne, betonowe bloki, między którymi ospałym krokiem snuły się jednakowe pochylone sylwetki, jakby przeważał je ogrom zmęczenia i zrezygnowania. Grupa ludzi biegła po drugiej stronie, podpalając przypadkowe budynki i napadając na przechodniów. Ktoś posłał mi zaniepokojone spojrzenie, ale coś w mojej twarzy sprawiło, że się rozluźnił i zbył mnie wzruszeniem ramion.

Wśród tego chaosu, na samym środku ulicy, stała zakapturzona ciemna postać, przyglądając się temu z uśmiechem. Wydawało mi się, że gdzieś go już widziałam. Próbowałam się podnieść, ale moje mięśnie odmawiały współpracy. Rozpaczliwie potrzebowałam powietrza. Chłopak, jakby wyczuł moją obecność, powoli odwrócił głowę w moją stronę. Zdążyłam zobaczyć jedynie ciemne tęczęwki,

nim ponownie zniknęłam w rozbłysku światła. Ułamek sekundy później znajdowałam się w Dziupli, a obok mnie stał zdyszany przyjaciel, zgięty w pół, z rękami opartymi o uda.

- Chaos – wyrzucił z siebie. – Rada mówiła o Chaosie.

- To był on? – spytałam z niedowierzaniem.

- Tak. – Wyprostował się, odgarniając włosy z czoła. – Tylko on mógł stanowić tak silną barierę, by zdołać cię zatrzymać na tamtym świecie.

- Dlaczego mnie stamtąd zabrałeś? – poirytowałam się. – To była doskonała okazja, by spróbować wszystko naprawić...

- Chyba nie mówisz poważnie? – przerwał mi. – I co zamierzałaś zrobić? Porozmawiać z nim?

- Chociażby – odparłam buntowniczo. – Jestem pewna, że nikt jeszcze nie próbował.

- Bo wszyscy cenią sobie swoje życie! Obiecuj mi, że więcej tego nie zrobisz.

Splotłam ręce, mierząc go gniewnym spojrzeniem. Byłam na niego zła. Znajdowałam się tak blisko odpowiedzi na dręczące mnie pytania, byłam tak blisko poznania świata, który mnie fascynował; czułam pod palcami jego obcą fakturę, ciężkie powietrze na swojej skórze, rozpaczliwe wołanie i pomoc spod betonowej fasady.

- Obiecuj mi – powtórzył.

- Nie mogę.

- W takim razie jesteś zwolniona ze swoich Obowiązków – rozległ się ochryply głos za moimi plecami.

Odwróciłam się szybko, by stanąć twarzą w twarz z przedstawicielem Rady. Przyjaciel wyglądał na zakłopotanego.

- Powiedziałaś im – stwierdziłam bezbarwnym głosem.

- Twój przyjaciel postąpił słusznie – powiedział przedstawiciel. – Nie powinniśmy dążyć do zjednoczenia z chaosem.

- Ale...

- Możesz opuścić Dziuplę – ciągnął spokojnie. – Nie ma już powodu, dla którego miałabyś tu przebywać.

- Nie zostanie wygnana? – spytał z niepokojem przyjaciel.

- Nie. To mogłoby przynieść więcej szkód, niż pożytku.

Wbiłam wzrok w ziemię. Czułam się mała i niepotrzebna, zbyt mało warta, by moje słowo mogło coś zmienić. Opuściła mnie złość, ustępując miejsca jedynie bezsilności.

- Tak zrobię – wyszeptałam i sztywnym krokiem podążyłam w stronę wyjścia.

Nawet sufit był przeraźliwie biały. Leżałam na płaskim i twardym pościeliu, wpatrzona w pomalowane na jasny kolor drewno, i ta myśl wcale nie poprawiała mi nastroju. Zostałam pozbawiona jedynej przyjemności, która przerywała rutynę tego świata. Niemal namacalnie czułam, jak moje życie traci na znaczeniu, bardziej pusta w środku niż smutna czy zła. Moja obojętność mnie niepokoiła, ale przynajmniej przynosiła pewnego rodzaju ukojenie. Nie mogłam uwierzyć, że przyjaciel z taką łatwością pozbawił mnie wszystkiego, na czym mi zależało.

Dla mojego dobra.

Prychnęłam pod nosem, przewracając się na prawy bok, by móc podziwiać widok rozciągający się za oknem. Przymknęłam oczy. Teraz pragnęłam jedynie oddać się w ramiona Morfeusza.

*

Czerwona mgła była wszechobecna, ale teraz przynajmniej mogłam oddychać. Zamrugałam, rozglądając się dookoła w poszukiwaniu mrocznej postaci. Chaos najwyraźniej na mnie czekał, oparty o pobliską latarnię. Zmierzył mnie chłodnym spojrzeniem.

- Ład i Porządek – stwierdził, wykrzywiając usta z pogardą. – Sądzę, że to miejsce raczej nie przypadło ci do gustu.

- Przeciwnie. – Zafascynowana podeszłam parę kroków bliżej. – Zawsze pragnęłam poznać Chaos.

- To niezbyt przemyślane życzenie. – Przechylił głowę, a ciemne włosy opadły mu na twarz. – Gdybyśmy nie spotkali się w wymiarze snów, prawdopodobnie nie wyszlibyśmy z tego żywi. Fizyczne starcie Mroku ze Światłem nigdy nie kończy się pomyślnie. Może dlatego, że ludzkie ciało jest zbyt ograniczone, by pomieścić w sobie czyste dobro lub zło. Nasza forma jest ich kondensacją.

- Dlaczego pragniesz zagłady świata? – spytałam. – Kim będziecie, gdy pozbawicie go światła? Kim my będziemy?

- Nie dbam o to. Ludzie otrzymują to, do czego sami dążą.

- A my uczymy ich walczyć – uświadomiłam sobie. – Bez równowagi to wszystko traci swoje znaczenie.

- Rozejrzyj się zatem i poznaj moje dzieło, jeśli poszukujesz odpowiedzi.

Spojrzałam na niego niepewnie.

- Chcę, żebyś mi towarzyszył.

Chłopak wyglądał na zaskoczonego, ale stalowa maska i obojętne spojrzenie po chwili powróciły na jego twarz. Wzruszył ramionami, po czym odepchnął się od słupa i ruszył w moim kierunku.

- Boję się – wyjaśniłam cicho. – Nie chcę chodzić tymi ulicami sama.

Uśmiech chłopaka był jak brzytwa, która przecięła cienką kreską jego twarz.

- To mnie powinnaś się obawiać.

Zawahałam się, ale ostatecznie podążyłam pospiesznie za nim, obejmując się ramionami. Miałam wrażenie, że nikt nie zwraca na nas uwagi, a mimo to rozglądałam się czujnie na boki, spięta i gotowa do walki.

- Ludzie czerpią satysfakcję z cierpienia, dopóki nie dotyczy ich samych – wyjaśnił Chaos.

- A ty? Sprawia ci to przyjemność?

Wzruszył ramionami.

- To jedyne, co potrafię i jestem w tym diabelnie dobry. Więc tak.

Przyspieszył kroku, więc musiałam niemal biec, by za nim nadążyć. W jego ciemnych oczach odbijały się płomienie, ostre kontury twarzy wyraźnie rysowały się na ich szkarłatnym tle. Powietrze pachniało miastem: spalinami, metalem i rdzą. Starłam się nie przyglądać jednolitym, zdeformowanym kształtom dłużej, niż to było konieczne. Nie chciałam odróżniać ludzi od budynków, by nie znać stanu każdego z nich.

- Czy jest coś, co mogłabym powiedzieć, by cię powstrzymać?

- Wątpię.

- Zatem na pewno jest coś, co mogłabym zrobić.

- Chcesz ze mną walczyć? – odparł drwiąco, przystając, by na mnie spojrzeć. – Jesteś za słaba.

- Można walczyć na różne sposoby – powiedziałam, starając się, by mój głos nie zadrżał. – Mogę ukryć przed tobą ten świat. Mogę wymierzyć należną sprawiedliwość.

- Koniec nadejdzie nim zdążysz to zrobić.

Tym razem nadeszła moja kolej na bezlitosny uśmiech.

- Zobaczymy.

*

Ktoś wyrwał mnie ze snu, niemal brutalnie przywracając do rzeczywistości. Usiadłam gwałtownie na łóżku, odwracając głowę.

- To ty – westchnęłam, nie kryjąc irytacji, po czym opadłam na poduszki.

Przyjaciel nerwowo miął skraj swojej szaty, unikając mojego wzroku.

- Chciałbym ci to jakoś wynagrodzić – wydobył w końcu z siebie głos. – Pragnąłem jedynie twojego bezpieczeństwa. Często miewasz samobójcze pomysły.

- Tak, a ty wtedy zmieniasz się w mojego przyjaciela "nie". – Potarłam oczy. – No więc słucham.

- Wybierz coś, w czym mógłbym ci ulżyć.

Pomyślałam o Chaosie, ale natychmiast odrzuciłam ten pomysł. Mimo że nie podążaliśmy drogą porozumienia, byłam pewna, że w tej kwestii przyjaciel mi nie pomoże. Przewróciłam się na bok i oparłam na ręce, by spojrzeć na stojącego w drzwiach chłopaka.

- Wierysz w dobro i zło?

Wyglądał na zaskoczonego moim pytaniem, ale pokiwał głową.

- Wierzę, że każdy ma w sobie tyle samo dobra, co zła. Zależą podobno od czynników, które kształtują cechy ukryte pod tymi pojęciami, ale ich lista jest uniwersalna. Zawsze sądziłem, że zło rodzi się z mrocznych wspomnień, tajemnic lub czynów, które sprawiają, że zaczynasz nienawidzić samego siebie. A my staramy się temu zapobiec.

Patrzyłam na niego w milczeniu, czując, jak na moją twarz powoli wpływa szeroki uśmiech.

- Jesteś genialny – oznajmiłam. – Wybaczam ci.

Zamrugnął, marszcząc brwi.

- Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

- Jak nigdy dotąd. – Odrzuciłam pościel i zeskoczyłam z łóżka, nie przestając się uśmiechać. – Przed nami wspaniały dzień.

Przyjaciel wyglądał na zaniepokojonego.

- Chodźmy popatrzeć na drugi świat – zaproponował. – Potrzebujesz trochę dawnych elementów swojego życia.

- Uwierz mi, że wcale za nimi nie tęsknię.

*

Chłopak powitał mnie rozbawionym spojrzeniem.

- Miałem paść do twych stóp, oślepiiony promiennym uśmiechem? – rzucił. – Zawsze warto spróbować.

- Przyznaj, że na mnie czekałeś – odgryzłam się.

- Może. Byłem ciekaw, co na mnie szykujesz.

Wzruszyłam ramionami.

- Nic.

- Nic? – powtórzył, wyraźnie rozczarowany.

- Rzadko masz okazję z kimś porozmawiać, prawda? – Skrzyżowałam ręce. – Przyznaj, że z niecierpliwością wyczekiwałeś mojego powrotu.

- Z reguły wszyscy cenią sobie swoje życie – wytknął, a jego oczy rozbłyły.

Gdzieś już to słyszałam.

- A teraz spotkałeś jedyną osobę, która może z tobą przebywać. W jakiejś niematerialnej wersji świata.

- To odcisk duszy materii. Nasze pierwotne formy. – Rozejrzał się po mieście, aż jego wzrok natrafił na obskurny budynek, który prawdopodobnie kiedyś był restauracją. – Usiądźmy na chwilę.

Ogarnęło mnie dziwne poczucie nierzeczywistości, gdy zajęliśmy miejsca przy jednym ze stołów, jakby dobry i zły los, otoczony nadchodzącą zagładą, spokojnie rzucał kośćmi, czekając na wynik ostateczny lub dalszą grę. Wydawało mi się to niewłaściwe.

- Wreszcie możesz to z siebie wyrzucić – powiedziałam, mierząc go uważnym spojrzeniem. – Dlaczego to robisz?

- Już ci mówiłem – odparł z goryczą. – Nic innego nie potrafię.

- Ktoś powiedział mi, że taką moc sprowadza jedynie silna nienawiść. Przez nią niszczysz nie tylko siebie, ale i wszystkich wokół.

- Urodziłem się chaosem – odparł zgryźliwie. – Myślę, że to wystarczający powód.

- Mój idealny świat wcale taki nie jest – zaczęłam, wbijając wzrok w stół. – Brakuje w nim emocji. Stajemy się przez tę wieczną rutynę nieczułymi maszynami, przestajemy dostrzegać sens i cel naszego życia. Sądzę, że czujesz się podobnie.

- Raczej cierpię na nadmiar emocji. Czuję, jak wyniszczają mnie od środka, gdy nie potrafię sobie z nimi poradzić – uśmiechnął się cierpko. – Najwyraźniej spotkaliśmy się nie bez powodu.

- Chcę, żebyś wiedział, że możesz być inny. Wiem, że można rozpać w tobie światło. – Uniosłam głowę, by spojrzeć mu w oczy, jakbym chciała podkreślić swoje następne słowa: - Musisz tylko tego chcieć.

Chłopak milczał przez chwilę, przyglądając mi się nieodgadnionym wzrokiem. Czułam, jak opuszcza mnie pewność siebie. Coś eksplodowało za moimi plecami.

- Zawsze chciałem być dobry. Tyle że właściwie nawet nie wiem, co to znaczy – powiedział powoli. – Dajesz mi nadzieję.

- Tak. – Pochyliłam się, oczy mi błyszczały. – W zamian proszę jedynie o drobne urozmaicenie mojego życia. Odrobinę chaosu.

Kącik jego ust drgnął. Opadł na oparcie, wyraźnie rozluźniony.

- Jesteś szalona – stwierdził. – Sędziowie nie będą zachwyceni.

- Rada już i tak zwolniła mnie z wykonywania Obowiązków – mruknęłam. – Chcę jedynie pomóc. Ta historia może mieć inne zakończenie.

- Zdajesz sobie sprawę, że nigdy nie będzie nam dane spotkać się w rzeczywistości? – Postukał palcami o stół. – Żałuję.

- Czyli się zgadzasz? – wyszeptałam.

- Trzeba korzystać, gdy nadarza się okazja.

Widziałam nadzieję w jego oczach. Widziałam tę samą tęsknotę, jaką sama odczuwałam; z tą różnicą, że on potrzebował wsparcia, a ja samotności. Nie był zły. Był zagubiony i rozgoryczony. Z uśmiechem przymknęłam powieki, by zniknąć w rozbłysku światła. Pozwoliłam, by wypełniło mroczną pustkę w jego duszy, gdy mnie samą otoczyła ciemność. Poczułam falę nieznanymi emocjami, przepływających przez mój umysł jak tsunami. Zaskoczona otworzyłam gwałtownie oczy, niemal spadając z krzesła. Chłopak stał parę kroków dalej, a w jego oczach odbijało się poczucie winy.

- Dałeś mi wszystkie słowa, których potrzebowałam – oznajmił. – Pozwoliłeś mi inaczej spojrzeć na świat. Teraz pokaż to ludziom.

- Myślałam, że to ty stanowisz mroczną cząstkę każdej duszy.

- Masz rację. Teraz czas na jaśniejącą gwiazdę.

Wyciągnęłam do niego z uśmiechem rękę.

- Nie obejdzie się bez twojej pomocy, Chaosie.

*

Wybiegłam ze swojego domku i skierowałam się w stronę gałęzi, z której zawsze obserwowałam drugi świat. Kucnęłam tuż przy krawędzi, z nadzieją spoglądając w dół. Ludzie biegali po ulicach, krzycząc coś do siebie, ale z ich postawy emanowało szczęście i spokój. Przyglądałam im się z satysfakcją.

- Co to ma znaczyć? – rozległ się za mną ostrzegawczy głos.

- Przedstawicielu? – Odwróciłam się zaskoczona. – Co tutaj robisz?

- Na dole nastąpiła równowaga. Domyślam się, że to twoja zasługa.

- Owszem – uśmiechnęłam się. – Ja...

- Zjednoczyłeś się z Chaosem. Skaziłeś swoją duszę.

- Uratowałam niewinnych! – zaprotestowałam. – Zrobiłam coś, czego wam nigdy nie udało się dokonać, bo byliście zbyt egoistyczni...

- Wystarczy – przerwał mi chłodno. – Nie zasługujesz na to, by stąpać po koronie.

- Chcesz mnie wygnąć? – spytałam cicho.

- Udowodniłeś, że nie jesteś godna, by nosić światło. Musisz zmierzyć się z Chaosem, by ponownie uzyskać naszą przychylność i przywrócić światłość swojej duszy.

- Przyjacieli...

- Zrozumie decyzję Rady, bo szanuje nasze święte zasady. – Przedstawiciel położył mi dłoń na czole. – Byłaś obiecująca.

Między jednym mrugnięciem a drugim znalazłam się ponownie w duszących, ciężkich oparach czerwonej mgły. Chaos spoglądał na mnie obojętnie, potęgą cieni i grozy. Nie chciałam z nim walczyć. Nie w ten sposób.

- Możemy tylko postać w bezruchu – stwierdził, z twarzą ukrytą w mroku. – Niszczymy się wzajemnie samą obecnością.

Poruszył się szybciej, niż mogłabym to sobie wyobrazić. Ciemna smuga przyćmiła moje światło. Czułam, że tracę oddech.

- Przecież... Mówiłeś...

- Nie rozumiesz? Nic nie jest w stanie mi pomóc! – Coś przygniatało mnie do ziemi. – Walcz!

- Nie... Nie chcę – wykrztusiłam. – Puść mnie.

Cisnął mną przez miasto z gniewnym krzykiem. Chce, żebym go nienawidziła. Chce, by ktoś go powstrzymał. Ale ja byłam silniejsza. Teraz przynajmniej mogłam go zrozumieć. Widziałam, jak się zbliża, z ciemnym, podłużnym mieczem, który zmaterializował się w jego dłoni.

Zaczynałam mieć obawy.

- Proszę cię – mówiłam prawie bezgłośnie. – Pomyśl o tym, co udało nam się osiągnąć... Nie ma czystego zła, nie musisz...

Nie miałam siły mówić dalej. Zacisnęłam pięści, walcząc z tym, by nie wymierzyć mu sprawiedliwości.

- Skoro ja walczę, ty też możesz – dodałam bezgłośnie. – Walcz ze sobą, Chaosie.

Chłopak uniósł miecz. Zacisnęłam mocno powieki, gdy ostrze opadło, ale nie poczułam bólu; słyszałam jedynie krzyk, mrożący w żyłach i przepętniony cierpieniem, nienawiścią. Przeciął powietrze, przyprowadzając mnie o dreszcze. Otworzyłam oczy, by zrozumieć, co się wydarzyło. Miecz spoczywał obok nie, wbity głęboko w ziemię, a chłopak klęczał po drugiej stronie, z twarzą ukrytą w dłoniach. Cały się trząsł. Z lekkim uśmiechem położyłam mu dłoń na ramieniu.

- Jak powinnam cię teraz nazywać? – spytałam cicho.

Uniósł bladą twarz. Ciemne oczy błyszczały w świetle płomieni.

- Chcę, żebyś to ty nadała mi imię.

*

Do świata powróciła równowaga. Sędziowie i Rada, obawiając się wzrostu naszej potęgi, ograniczyli nasze dusze w ludzkich istotach. Nie potrafiłam się tym przejmować. Czerpałam radość z wolności i wiedziałam, że zarówno Chaos, jak i Porządek starają się podtrzymać to, co udało nam się osiągnąć. Siedziałam teraz na środku polany, z twarzą zwróconą ku niebu, gdy dołączył do mnie chłopak.

- Wciąż słyszę pytanie, komu zawdzięczam tak dziwaczne imię – westchnął, opadając na kolana obok mnie. – Nie mogę uwierzyć, że otrzymaliśmy normalne życie, w świecie pomiędzy światłem a mrokiem.

- Nie tęsknię za koroną Drzewa Życia – oznajmiłam zgodnie z prawdą, opuszczając głowę. – Idealne życie jest potwornie nudne.

- Idealna destrukcja wprowadzała, moim skromnym zdaniem, zbyt dużo spokoju. Potrzebny mi był zastrzyk adrenaliny.

Szturchnęłam go w bok.

- Nie nabijaj się ze mnie.

Chłopak ze śmiechem opadł na plecy, zakładając ręce po głowę.

- Zdajesz sobie sprawę, że to nie koniec? Równowaga polega na tym, że raz wygrywa dobro, raz zło. Zawsze rozdzielana jest sprawiedliwie, a to oznacza, że otrzymujemy to, czego potrzebujemy, ale jednocześnie to, na co sami zapracowaliśmy. – Zaciął usta. – Wojny nigdy nie ustaną.

- Wiem. – Spojrzałam na niego z uśmiechem. – Gra toczy się dalej.

*

Nie był chaosem. Nie był ciemną materią w tym świecie równowagi. Nie był nawet mroczną cząstką w duszy każdego człowieka. Był kimś, a ona mimo to wciąż jaśniała niczym gwiazda, która stanowiła lepszą część jego duszy. Była kwintesencją piękna i dobra. Zapobiegła pladze, która rozprzestrzeniała się w nim samym na jego życzenie. Była wszystkim, czego potrzebował.

Bez niej nie istniałaby równowaga.